Nr. 231. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, wtorek dnia 19 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Destrukcyjna robota.

Lwów 18 maja.

Z kilku artykułów polemicznych, zamieszczonych w *Dzienniku*, czytelnicy nasi wiedzą, iż *Słowo Polskie* rozpoczęło w łamach swoich kampanję przeciw sędziwemu i wielce zasłużonemu prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu, kampanję nie opartą na faktach, lecz na fałszach i intrygach, a usiłującą wprowadzić rozdwojenie między prezesem a członkami Koła. Jak zgubną jest ta taktyka, pisaliśmy już, podnosiliśmy też, że wszystkie zarzuty, czynione przez to pismo, są nieuzasadnione, podyktowane jedynie złą wolą, a nie jakimkolwiek względem czy na dobro kraju, czy też na umocnienie znaczenia reprezentacji naszej w parlamencie wiedeńskim.

Jak czytelnicy nasi przekonać się mogą ze sprawozdania z sobotniego posiedzenia Koła, zamieszczonego w numerze porannym, wszystkie zarzuty *Słowa* były od *a* do *z* nieprawdziwe. Naprzód p. Jaworski złożył solenne zapewnienie, że na tem stanowisku, które Koło zajęło dnia 16 listopada 1902, t. j. aby kolej Północna upaństwowioną została z dniem 1 stycznia 1904, prezydjum Koła stoi niewzruszenie, dalej p. Jaworski zapewnił, że konferował w tej sprawie cztery razy z rządem, ale nigdy sam, lecz zawsze w obecności obu wiceprezesów i komisji parlamentarnej.

Dr. Piętak znów również w energicznej deklaracji wystąpił przeciw wysuwaniu swej osoby przeciw osobie prezesa i stanowczo zaprzeczył temu, jakoby kiedykolwiek miał oświadczyć, że p. Jaworski miał powiedzieć rządowi, iż Koło nie obstaje przy terminie upaństwowienia kolei Północnej.

Sobotnie posiedzenie Koła polskiego udowodniło, że wszystko to, co *Słowo* twierdziło o Kole i jego prezesie było... nieprawdą.

I tak pisało *Słowo*, że p. Jaworski, pomimo jednomyślnej uchwały Koła, aby kolej Północna upaństwowioną została z dniem 1 stycznia 1904, porozumiał się poufnie z drem Koerberem i zgodził się na przeniesienie tego terminu o dwa, czy trzy lata, o czem dr. Piętak miał się dowiedzieć od dra Koerbera. Dalej twierdziło, iż fakt ten tak rozdrażnił dra Piętaka, że ostro wystąpił przeciw p. Jaworskiemu i powziął myśl zrezygnowania.

Następnie opowiadało, iż członkowie komisji parlamentarnej Koła, nie mają zaufania do prezesa i nie pozwalają mu samemu, bez świadków, konferować z ministrami, wreszcie, że w Kole zwolennicy prezesa rozwinęli agitację, aby Koło uchwaliło prezesowi w odpowiedzi na te ataki votum zaufania. Nakoniec kazało sobie z Wiednia zatelegrafować, iż artykuły jego wywarły tam takie wrażenie, że posłowie wszyscy zwrócili się przeciw p. Jaworskiemu, wskutek czego nosi się on z myślą ustąpienia.

Jak widzimy, wszystkie zarzuty *Słowa polskiego* są wyssane z palca, obliczone tylko na bałamucenie opinji w kraju,—w jakim celu, tego istotnie nie wiemy. W każdym razie wiedeńskie korespondencje *Słowa*, napadające na p. Jaworskiego, uzasadniają nasze twierdzenie, że w Kole polskiem znajduje się jakiś intrygant, czy intryganci, którzy za pośrednictwem *Słowa*, chcieliby usunąć p. Jaworskiego, a miejsce jego chcieliby zająć albo sami, albo też ofiarować je swym zwolennikom.

Destrukcyjna ta robota, podkopująca stanowisko naszej reprezentacji w Wiedniu i dająca wrogom naszym broń do ręki, godną jest surowego potępienia. Potępienie to spotkało też *Słowo* ze strony jednego posła, p. Petelenza, który wcale nie zalicza się do politycznych przyjaciół p. Jaworskiego. P. Petelenz, przemawiając przeciw poufności obrad Koła, podniósł, iż uchwalenie poufności wcale nie wyklucza tego, żeby do pism nie dostawały się z posiedzeń poufnych relacje i podobne „skandaliczne artykuły, jakie zamieszcło *Słowo polskie*."

Te ostre słowa potępienia chyba powinny przekonać *Słowo*, jak na akcję jego zapatrują się nawet posłowie z przeciwnego p. Jaworskiemu obozu politycznego i że artykuły *Słowa* wcale nie wywarły na posłów takiego piorunującego wrażenia, o jakiem ono kazało zatelegrafować swemu korespondentowi wiedeńskiemu.

Moskalofilstwo wśród ludu.

Lwów 18 maja.

Ks. Stanisław Stojałowski, który przed kilkoma dniami, w rosyjskim organie p. Werguna w Wiedniu otwarcie przyznał się do szerzenia sympatji dla Rosji pośród ludu polskiego w Galicji, a nawet pochwalił się ogromnem powodzeniem tej swojej „pracy"— obecnie zrzucił całkowicie maskę i pełnymi żaglami płynie w *Wieńcu - Pszczółce* na intratnych fluktach moskalofilstwa. — W ostatnim (20) numerze swego pisemka omawia ksiądz-redaktor kwestję obchodów narodowych, a czyni to — jak przyznaje — z tego powodu, że polscy agitatorowie usiłują wprowadzić te obchody pomiędzy lud, na wieś, księża zaś nie przeszkadzają tym usiłowaniom.

Ks. Stojałowski nie jest wprawdzie przeciwny obchodom narodowych pamiątek w zasadzie, jeno nie może pogodzić się z tem, iż Polacy galicyjscy święcą rocznice „zwrócone w jedną stronę, to jest przeciw Rosji, a za podkład służy im myśl rewolucyjna(?) i ta zasada, że każde pokolenie ma krwią stwierdzić nasze prawa do niepodległości". — Zdaniem zacnego „obrońcy zachodnich kresów", obchody rocznic walk narodowych z roku 1831 i 1863 nietylko są niestosowne, ale nawet szkodliwe, „bo rocznice swoich błędów i klęsk nikt nie obchodzi, a szkodliwe, bo właśnie te błędy chwali się i wysławia"... „To samo rzec można o rocznicy Kilińskiego", a szczególnie nie podoba się księdzu-redaktorowi święcenie pamięci konstytucji 3 Maja. Rozpisuje się przeto ks. Stojałowski o tem, że konstytucja miała wartość bardzo małą, że to była zaledwie kropelka dobrego, ale „nie rzecz w rzeczywistości już dobra", a szczególnie była zła dla tego, iż tron polski oddawała rodzinie Sasów.

„Wobec tego potrzeba, aby lud był przestrzeżony" — pisze ks. Stojałowski, to znaczy, aby nie święcił pamiątek, które byłyby niemiłemi — Rosji.

Oto, najświeższy kwiatek do bukietu, którego wonią upaja ks. redaktor lud polski na Zachodzie!

A upaja, niestety, skutecznie i dłużej łudzić się, byłoby wprost ułatwieniem agitacji, która przybiera coraz większe rozmiary i której następstw przewidzieć niepodobna. — Dzięki ks. Stojałowskiemu, faktem jest, iż na Mazurach moskalofilstwo szerzy się coraz bardziej i ogarnia umysły ludu. Masy nie zdają sobie wprawdzie sprawy z tego uczucia i nie wnikają w polityczne jego znaczenie. Jest to raczej interes ekonomiczny, oparty na nieustannych hymnach o dobrobycie chłopa pod rządem rosyjskim, hymnach, które ks. Stojałowski zmyśla w każdym numerze *Wieńca - Pszczółki*. Ale wyzyskanie tego nastroju ludności dla celów politycznych, — jest, jak każdy przyzna, tylko kwestją czasu i — okazji.

Scharakteryzowaliśmy już dawno całą ohydę, całą zbrodnię, jaką popełnia ks. Stojałowski na ciemnym ludzie polskim. Dzisiaj raz jeszcze zwracać się do tego „oszusta politycznego" — jak go nazwano publicznie — byłoby chyba równie bezcelowem, jak zbyt zaszczytnem dla jego osoby.

Ale mamy prawo i obowiązek, zwrócić się do ludzi patrjotycznych na Zachodzie, a szczególnie do sfer inteligencji, pracującej nad ludem tamtejszym.

Z ubolewaniem stwierdzamy, że nasze frakcje ludowe, albo zgoła nie zwracają uwagi na tę haniebną robotę Stojałowskiego, albo też lekceważą ją. W pismach ludowych wszystkich odcieni pisze się o wszystkiem, co czyni Stojałowski, ale najmniej o tem, co człowiek ten działa, jako rzecznik moskiewskiego patrjotyzmu. — A jednak jest to sprawa tak doniosła, a tak c a ł e społeczeństwo obchodząca, że wydaje się nam w chwili obecnej pierwszym i najświętszym obowiązkiem wszystkich narodowych pism dla ludu.

Wychodzi tych pism tak wiele! *Przyjaciel ludu, Niedziela, Związek chłoprki, Obrona ludu, Prawda* i i.; należą wprawdzie do różnych frakcyj stronniczych, ale wszystkie stoją zawsze szczerze i silnie na gruncie narodowym i patrjotycznym. Wierzymy, iż gdyby w tym jednym kierunku: zwalczania moskalofilstwa wśród ludu, podały sobie dłonie i rozwinęły kampanję przeciw trucicielowi ducha narodowego — wynik musiałby być pomyślnym.

Zaprawdę, jeżeli jest w tej chwili niejedna ważna sprawa ludowa polska, to ta bezwarunkowo — najważniejsza! Tu już nie rozchodzi się o większe, lub mniejsze prawa i obowiązki polskiego ludu, ale o n i e g o s a m e g o, o j e g o b y t n a r o d o w y, o j e g o p o l s k o ś ć, zagrożoną przez agitatora moskwicyzmu z Bielska! — Zdobądźmyż się na solidarność i energję!

Ze sfer ruskich.

Lwów 18 maja.

(Przed forum Europy. — „Ruthenische Revue."— Ukraińcy i Starorusini. — Tow. śpiewackie „Bojan").

Nie pomogły narzekania na Polaków w kraju, nie sprawiły należytego efektu hałaśliwe interpelacje posłów ruskich w izbie poselskiej; ba, nawet dr. Koerber nie zamianował namiestnikiem Galicji żadnego z arcyksiążąt, a chociażby tylko generała w czynnej służbie! Pozostała więc ukraińskim prowodyrom ostatnia apelacja: do — Europy!

I oto, powstało w Wiedniu czasopismo w języku niemieckim pod nazwą *Ruthenische Revue*. Pierwszy jego numer pojawił się przedwczoraj i — jak dowiadujemy się z odezwy wstępnej — wychodzić będzie dwa razy na miesiąc w objętości półtora arkusza druku. Jako wydawcy, podpisali się panowie z frakcji ukraińskiej, a mianowicie: trzej posłowie do rady państwa: J. Romańczuk, dr. B. Jaworski i dr. A. Kos, dwaj posłowie sejmowi: T. Bohaczewski i dr. A. Mogilnicki, oraz osławiony Roman Sembratowicz, ten sam, co przed laty obrzucił był ruskiego metropolitę lwowskiego na dworcu kolejowym wiedeńskim zgniłemi jajami.

Panowie ci (bo wszyscy pod słowem wstępnem podpisani), zwracając się do Europy, odrazu rekomendują się nieprawdą. Donoszą mianowicie, że są przedstawicielami narodu, który, ni mniej, ni więcej, tylko liczy 25 miljonów dusz. Czują jednak, że wyda się dziwnem, dlaczego Europa nic dotychczas nie wiedziała o istnieniu narodu, który, co do swej liczby, zajmuje szóste z kolei miejsce na kontynencie europejskim. Więc wyjaśniają, że rozwój historyczny Rusinów tak ściśle wiązał się z dziejami Rosji i Polski, iż ogromna ta większość ruska zginęła pod barwą obu wymienionych narodowości... Ale teraz budzi się do życia i występuje przed oblicze narodów cywilizowanych, a występuje w tym celu, ażeby nawiązać stosunki pomiędzy Rusinami i resztą Europy. *Ruthenische Revue* obiecuje wprawdzie, że będzie objaśniała ludy europejskie o tem, c z e m s ą R u s i n i, jednak już w pierwszym numerze sprzeniewierza się obietnicy i w całym szeregu artykułów opowiada, c z e m s ą P o l a c y i władze administracyjne w Galicji. Więc znajdujemy artykuły takie, jak: „Położenie polityczne Rusinów w Galicji," „Równouprawnienie języka ruskiego w Galicji," „Teroryzm władz administracyjnych w Galicji" i t. p. Że to wszystko pełne jadu, kłamstw i insynuacyj przeciw Polakom, — dodawać zbyteczna.

Redakcja zapowiada, że zaznajomi narody europejskie z istotą rutenizmu nietylko w Galicji, ale także na Bukowinie, na Węgrzech, pod rzędem rosyjskim, a nawet w Ameryce, ale zdaje się, że właściwą robotą *Ruth. Revue* będą oszczerstwa na Polaków i podwórkowa polityka skandalów w tym guście, jak ją prowadzą panowie z *Diła*, lub słynny handlarz drożdżami, Partycki, w *Hajdamakach*. Kto wie zresztą, czy nie będzie to dla „Europy" najwierniejsze zwierciadło dzisiejszych przywódców nieszczęśliwego społeczeństwa ruskiego.

Poza tą wielką polityką zagraniczną, na razie przycichło w organach ruskich stronnictw a rolę burzenia społeczeństwa ruskiego przeciw Polakom objął chwilowo dla odmiany *Hałyczanin*. Gdy *Diło* zwróciło baczniejszą uwagę na wewnętrzne sprawy ruskie i zajmuje się gorliwie przeprowadzeniem narodowej organizacji Rusinów w zachodnich powiatach Galicji, to *Hałyczanin* w każdym numerze dowodzi, jak na dłoni, jak wielkie krzywdy znoszą Rusini od „hakaty polskiej". Stanowisko to warto zaznaczyć chociażby z tego względu, że ostatniemi czasy w naszem społeczeństwie dawały się słyszeć tu i ówdzie głosy, jakoby możliwym był *modus vivendi* za Starorusinami, jako z obozem ludzi więcej kulturalnych i umiarkowanych. Elukubracje *Hałyczanina* z ostatnich tygodni dowodzą aż nadto wyraźnie, że w tej chwilj odnośnie do Polaków niema dwóch zdań pomiędzy Ukraincami a Starorusinami: *ambo meliores*.

Donosiliśmy swego czasu o dowcipie ruskiego Towarzystwa śpiewackiego we Lwowie „Bojan", które, urządzając koncert pni Kruszelnickiej, wydrukowało na afiszach ruskich, iż dochód przeznacza się na ruski teatr narodowy, a na polskich, — że dochód ma być obróconym na „teatr ludowy", czyli na polską instytucję, istniejącą u nas pod tą nazwą. Chodziło widocznie o wprowadzenie w błąd polskiej publiczności. Otóż, sprawa ta, podniesiona przez pisma polskie, znalazła obecnie swój epilog. Dr. Szuchewicz, prezes „Bojana", dowiedziawszy się o dowcipnym, ale — niełandnym postępku zarządu Towarzystwa, zrezygnował ze swej godności. W tych dniach przeto odbyło się walne zgromadzenie członków i prezesem wybrany został profesor ruskiego gimnazjum, p. Witoszyński,

Serbja a Macedonja.

W szeregu artykułów, poświęconych obecnym wypadkom na półwyspie Bałkańskim, nie zajmowaliśmy się dotychczas stanowiskiem Serbji. Pochodzi to po części stąd, że państwo to zachowuje się może najmniej hałaśliwie, prowadząc bardzo zręczną politykę na dworach europejskich i zdając się pozornie na łaskę mocarstw. Niemniej jednak ma ono w Macedonji interesy bardzo poważne; Serbowie zresztą cierpią na równi z innemi plemionami pobratycznemi na Bałkanach, a to z powodu bezrządu i gwałtów tureckich.

Polityka Serbji jest bardzo rozważna, ale i nieco jakby wahająca się. Serbowie byliby zadowoleni z reform, gdyby te były uzupełnione dwoma środkami, dotyczącymi specjalnie ich braci w Macedonji, mianowicie rozbrojeniem Albańczyków i uznaniem narodowości serbskiej.

Cała prawie stara Serbja zamieszkana jest przez Serbów. Wiadomo, że prowincja ta jest właśnie terenem działania Albańczyków, których gwałty i zbrodnie łączą się z brakami administracji tureckiej na tem większą szkodę Serbów. Jeżeli Albańczycy nie zostaną rozbrojeni przymusowo, a reformy zostaną wprowadzone Serbowie nie będą mogli z nich korzystać. Z dotychczasowych doświadczeń okazało się, jak niełatwo jest doprowadzić do rozbrojenia, skoro się walczy ze starodawnym zwyczajem narodowym. Niemniej jednak to żądanie Serbów jest zupełnie uzasadnione.

Również uzasadnione jest i drugie, a mianowicie dla powodów następujących: *Nufy* (akta stanu cywilnego w cesarstwie ottomańskiem) rozróżniają *raję* (chrześjcian) nie według narodowości, ale według wyznań. Są ortodoksi i egzarchiści: pierwsi są zależni od patrjarchatu ekumenicznego greckiego, drudzy od egzarchatu bułgarskiego. Serbowie należą do jednych i do drugich, a ponieważ kościoły wschodnie są organizacjami zarówno religijnemi, jak narodowemi, przeto figurują oni w statystykach jako Grecy, albo jako Bułgarzy, nigdy zaś we właściwym charakterze, ponieważ nie ma kościoła serbskiego. Taki stan rzeczy jest oczywiście nonsensem: przeczy istnieniu tego co chce i ma prawo istnieć, co faktycznie istnieje, skoro cała część Macedonji posiada ludność serbską.

Zaradzić temu można w dwojaki sposób.

Przedewszystkiem Serbja mogłaby wymagać utworzenia osobnego serbskiego kościoła narodowego, ale nie ma żadnych widoków powodzenia. Patrjarchat ekumeniczny protestuje; Bułgarja jest zazdrosna o swój przywilej kościelny, Turcja wreszcie, widząc w jakim stopniu utworzenie narodowego kościoła sprzyjało odrodzeniu Bułgarji, nigdy nie zgodzi się na powtórzenie eksperymentu, który może wzmocnić jedno z państw bałkańskich. Jestto więc środek niemożliwy; Serbja zdaje sobie z tego sprawę i domaga się już tylko biskupów serbskich, a sprawa Firmiliana wykazała dowodnie, że i to życzenie jest bardzo trudne do spełnienia.

Drugi sposób — i tego ima się Serbja — polega na wprowadzeniu do aktów stanu cywilnego nowej rubryki, narodowości. Ale i tu wykonanie natrafia na nieprzezwyciężone trudności. Turcja w zasadzie nie jest

---

(101)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Ale oto pan dał znak...

Uciszyło się.

Za drzwiami dał się szmer kroków słyszeć...

To medyk królewski z Czestmirem szedł.

Półkolem, z dwóch stron, około złoconego krzesła pana, usiedli wezwani. Na odgłos kroków, ku drzwiom zwróciły się oczy wszystkich. Na pana Spinka nikt nie patrzył, a on Jakóbowy bój toczył. Rozparty na krześle, z prawicą niedbale na poręcz rzuconą, z trwogą w duszy, a wysiłkiem spokoju na twarzy, jako i inni, oczekiwał wejścia ojca zabitej. W izbie było gorąco, bo dzień palił żarem, a pan koniuszy chłód uczuł, który w dziwny sposób mroził mu członki; gdy kroki zbliżyły się do drzwi, duże krople potu zimnego spłynęły mu po czole.

Lecz nikt na pana Spinka nie patrzał.

Królewski medyk wpadł, za nim nie było nikogo.

— Sam? — spytał Zygmunt August.

— Sam, najjaśniejszy panie!...

— Czestmir?...

— Zmysły stracił.

Była chwila przerażenia, jeno pan Spinek tchnął, jakby kamień młyński spadł mu z piersi...

— Ha! — ciche wydobyło się z jego ust — ale nikt tego nie słyszał.

Na dany znak, medyk królewski mówił dalej:

— Myślałem, że sen długotrwający pokrzepi, a opamiętanie wróci. Obudził się, ale nic nie wie, gdzie jest i kim jest, co było i co się stało? Wspomnienia żadne już go nie trwożą — myśl umarła. Śmiech głupi odpowiedzią jest na pytania wszelkie. Wzywał pomsty Bożej, a sam pomstą Bożą dotknięty został.

— Mylisz się — król się ozwał — to łaska Pana spoczęła na nim.

Po chwili wstał i rzekł:

— Kto winien — sąd zostawiamy Bogu... Trybunał ziemski bezsilny jest, gdy świadków niema, a winowajca przyznać się odwagi nie ma.

Na te słowa królewskie koniuszy drgnął, ale nikt na niego nie patrzał.

Monarszem skinieniem głowy pożegnał król obecnych, i odprowadzony przez Kmitę, który u drzwi się zatrzymał, wszedł do swych komnat.

Pomimo, że niewinność pana koniuszego niezbędnym wyrokiem Sprawiedliwości Przedwiecznej zachwianą nie została, dziwne przygnębienie czuł każdy. W milczeniu opuszczano izby królewskie, w milczeniu wychodził i pan Spinek, jeno wojewoda zbliżył się do niego i rzekł:

— Synu! dusza moja spokoju nie ma!...

Spinek wstrzymał się, spojrzał w twarz Kmity i odpowiedział:

— Azali wolałbyś, panie wojewodo, by gadka o mnie i Hannie Czestmirównej sprawdziła się?...

— Co zas! — uśmiechnął się Kmita.

I rad był z powiedzenia onego, bo ono upewniało wahających się o niewinności pana koniuszego.

Król jegomość do Kurzej stopki się skierował, zkąd płynął cichy gwar strun i pieśń Bekwarka.

Oddawna, on ulubiony niegdyś lutnista królewski, nie kładł swej duszy całej na tem gędziebnem narzędziu. Król, jakby zabył o nim, i nie wzywał do siebie, a jeżeli przyszedł sam, by panu się przypomnieć i palce nieśmiałe na strunach położyć, Zygmunt August nie okazywał niechęci, ale też i nie mówił: „śpiewaj!" — nie wsłuchiwał się, jak to dawniej bywało, nie tonął duszą w pieśni Bekwarkowej, nie podchodził ku niemu, na ramieniu ręki swej nie kładł, żadnym darem za pieśń nie dziękował, choć dawniej i złoto rzucał i łańcuch dał i pierścień.

Powoli pieśniarz usunął się całkiem od komnat królewskich, sam nie zachodził, a król nie wołał. Ale, że z lutnią się swoją zżył, jak rycerz prawy z koniem, na którym *laurus* i imię nieginiące w pamięci ludzkiej zdobył — wchodził tedy pomiędzy dworzany i tam tęsknoty swoje a pragnienia wylewał. To też, gdy światła w izbach pańskich gasły, wnet Bekwark za lutnię chwytał i na dół zbiegał do świetlicy, gdzie wyższa służba królewska, szlachta dobrego, a nieraz i zamożnego rodu na przyjacielską pogawędkę przy kielichu się zbierała. Dość jeno było, by struny lutni Bekwarkowej się ozwały, a zaraz Gąska czerwony kaptur swój pokazywał i Stańczyka wiódł za sobą. Na onych wieczornicach jeno pan Mniszech nie bywał, ale i on, jeżeli przy królu zajęty nie był, albo z Giżanką, otrzymanymi przez nią prezentami się nie dzielił — na krużganek wychodził, o filar się opierał i słuchał.

Noc cicha otulała zamczysko, księżyc przez okna patrzał, abo pomiędzy kolumnami błądził — snuł się dokoła sen, a jeno bałamutna pieśń Bekwarkowa dzwoniła, ni to marzenie zapomniane, tułające się jako sierota-nieboga, szukająca przytułku, a ławy byle jakiej... I śmiało można rzec, że nigdy pieśń Bekwarkowa tak przejmująca nie była, takiemi rzęsistemi nie kapała łzami, jak w onej świetlicy przybramnej. Czuć było ból a żal, że ją ze złocistych komnat wygnano, wysunięto z pod niej wezgłowie królewskie, niewdzięcznością, a krzywdą nakarmiono. To też płakała na zapomnienie ono, że czasami, wytrzymać nie można było.

Ale bywało i tak, że na miejsce smętku gniew siadał i jako grom się odzywał. Wtedy czoło grajka chmurzyło się, a brew się ściągała, palce nie głaskały już strun, ale rwały i kąsały. Dziwowali się słuchacze, skąd taka w onej lutni mizernej siła a moc, a to dusza pieśniarza przez palce do strun przeszła, a one jeno mówiły to, co ona chciała, posłuszne jej rozkazowi, jako każdy sługa panu swojemu.

Choć o barjerę krużganku oparty, Mniszech godzinami całemi przysłuchiwał się onej słodkiej wrzawie strun lutniowych; nie lubił go Bekwark. Jemu to przypisywał obojętność pana dla pieśni swojej, na którego duszę, dziś senną, jakiś zły urok rzucił. To też ani panu Mniszchowi, ani Giżance, ni razu jeszcze nie zaśpiewał z dobrej woli; dumny był i hardy i pieśni swej na sprzedaż nie miał służalcom a lizołapom, jako zwykł był mówić. Wzajemnością mu za to odpłacał się Mniszech i przechodził koło lutnisty, jakby go nie widział: ni ukłonem na ukłon odpowiedział, ni nagabał go, o co bądź pytając. Ale jak tylko nocką późną Bekwark z pięter zamkowych do świetlicy przybramnej zbiegnie, a spostrzeże to pan Mniszech — wnet już u słupca jest i pochylony przez balustradę, pieśni słucha. Może to najlepsze, najpoczciwsze były chwile w życiu pana tego; brud wszelki osadzał się na dnie duszy, a co jeno dobrego tam było, wypływało na powierzchnię tej kałuży, ze snu się otrząsało i płynęło za dźwiękami pieśni, jako delfiny za okrętem, który wiatrem pomyślnym gnany, pląsa wśród fal smaragdowych i niesie sternika i podróżnych w bezkresną dal oceanu.

Nie zdziwił się król jegomość, gdy posłyszał dźwięki lutni Bekwarkowej, z Kurzej Stopki płynące, do której nikt, bez wyraźnego pozwolenia pana, wchodzić nie mógł. Była to komnata, w której Zygmunt August samotnie czas przepędzać lubiał, odpoczywał po trudach panowania, własnemi myślami się bawił, dawnemi wypełniał wspomnieniami.

Wyjątkowe to były chwile, gdy do onej Kurzej Stopki Giżanka nawet wejść mogła, a upieścić króla. Chyba samotnością, a myślami własnemi się znużył, że pozwolił jej przyjść, a u nóg swoich klęknąć. Li jeden Mniszech bez opowiedzenia się wchodził, ale próg przestąpiwszy, z wyrazu twarzy pańskiej poznawał — zostać, czy wyjść ma? (C. d. n.)

państwem świeckiem, ale stowarzyszeniem religijnem. Chociaż czas robi nieustanne wyłomy w murze mahometanizmu, nie zdołał jednak do tego organizmu wprowadzić poczucia narodowości. Jeszcze po dziś dzień obce pojęcie dla prawa państwowego Turcji.

Jak widzimy, wymagania Serbów są bardzo skromne, a chociaż są słuszne, Serbja nie ma zamiaru wyjść ze swego stanowiska pokojowego. Zaznacza to i powtarza na każdym kroku za pośrednictwem swoich urzędowych przedstawicieli. Nie słychać też nic o uzbrojeniach na wypadek wojny.

Świadczyłoby to o zamiarze zachowania neutralności, gdyby to było możliwe w razie powszechnej zawieruchy. Wolno przypuszczać, że w czasie wojny wojska serbskie ruszyłyby, ale przeciwko komu, tego na razie stwierdzić nie można. Z dotychczasowych wiadomości sądząc, rząd robi wrażenie niezdecydowanego. Mówiono początkowo o porozumieniu z Turcją w obliczu wspólnego wroga, Bułgarji. W ostatnich czasach pisma francuskie notują pogłoski o zbliżeniu z Bułgarją. Zdaje się jednak, że w tym kierunku nic zrobiono dotąd nic poważnego, chociaż poważna opinja publiczna obu krajów nie miałaby nic przeciwko porozumieniu. Chodziłoby tylko o podstawy ugody, które byłyby trudne do znalezienia wobec zadawnionej waśni i nieustannej rywalizacji. W każdym razie byłoby to rozwiązanie najkorzystniejsze dla załatwienia zatargu macedońskiego. Byłby już czas, aby współzawodnictwo chrześcijan przestało ułatwiać grę Wielkiej Porty i pośrednio paraliżować reformy.

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zabawach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 18 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 13° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, wyjechał wczoraj popołudniowym pociągiem pośpiesznym na trzy tygodnie do Karlsbadu. Rządy autonomji krajowej objął zastępca marszałka krajowego dr. Tadeusz Pilat.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Instytucję kanoniczną na opróżnione probostwo w Hodowicy otrzymał ks. Jan Kiernicki, wikarjusz przy kościele archikatedralnym we Lwowie. Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis złożyli ks. Jan Bulk, ks. Leopold Kaściński, ks. Czesław Masny, ks. [illegible] i ks. Jan Piwiński. Mianowany proboszczem wojskowym 10 korpusu w Przemyślu ks. Władysław Gryziecki, kurat wojskowy szpitala garnizonowego we Lwowie. Djecezja tarnowska. Ks. Józef Smetana, były proboszcz w Mielcu, przeszedł na deficjenturę. Konkurs na opróżnione probostwo w Mielcu rozpisany do 6 czerwca. Rekolekcje kapłanów we [illegible] w dniu 19 maja odbyły się w Mszanie dolnej pod kierownictwem księży Misjonarzy. — Do św. Sakramentów przystąpiło 6400 osób, słuchało 4900. Zmarł w Brzesku ksiądz deficjent senior diecezji ks. Maciej Pająk, w 86 roku życia, a 60 kapłaństwa R. i. p.

— **Rada miejska** odbędzie w tym tygodniu swe zwyczajne posiedzenie w środę, gdyż na czwartek przypada uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

— **Zdrowotność Lwowa.** Za ubiegły tydzień zgłoszono do fizykatu miejskiego następujące przypadki chorób infekcyjnych: 3 odry, 4 (w tem jeden śmiertelny) szkarlatyny, 1 przypadek duru osutkowego (pacjent przywieziony z Zimnej wody), 3 wypadki dyfterji, a jeden z wynikiem śmiertelnym, w końcu 1 wypadek śmiertelny (w szpitalu) tężca.

Wiec narodowy. Wydział wykonawczy wiecu narodowego zwraca niniejszem wszystkie stowarzyszenia polskie w kraju, działające na tle narodowem, ażeby raczyły nadesłać nazwiska i adresy swych prezesów i wiceprezesów, celem przesłania im zaproszeń na wiec, który odbędzie się we Lwowie w dniach 31 maja i 1 czerwca br.

Łaskawe informacje należy adresować do wydziału wykonawczego wiecu narodowego, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6.

Wiec lekarzy odbędzie się dnia 21 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali radnej gmachu ratuszowego. Na porządku dziennym sprawy następujące: Położenie ekonomiczne lekarzy; sprawa kongresu medycznego w Wiedniu; sprawa organizacji lekarzy; ewentualne wnioski.

Wiec w sprawie akademików-mundantów, odbył się w sobotę w III sali uniwersytetu. Po dłuższej dyskusji uchwalono rezolucje domagające się dla akademików-mundantów aplikacji w czasie praxy u adwokackich biurach, wolnych niedziel i świąt, wynagrodzenia w pierwszym miesiącu 40 kor., w dwu następnych 50 kor., a w dalszych 66 kor. 60 hal., dalej jednomiesięcznego wypowiedzenia pracy, ubezpieczenia w kasie chorych na wypadek choroby i powolnej pracy za robotę po za godzinami urzędowemi. W celu zrealizowania tych rezolucyj, postanowiono wnieść odpowiedni memorjał do wydziału Izby adwokackiej a następnie bojkotować adwokatów, którzyby się na warunki te zgodzić nie chcieli. W skład komisji, która czuwać ma nad wykonaniem uchwał wiecu, wybrano akademików pp. Antoniewicza, Bodera, Kochańskiego, Krawieckiego, Niemca, Reicha i dr. Wolfa.

Przeciwko pojedynkom. Dnia 22 bm. odbędzie się wiec ogólno akademicki w sprawie akcji przeciwpojedynkowej.

— **Kabała Towarzystwa wyścigowego.** Lwowskie Towarzystwo chowu koni i wyścigów dzierżawiło od gminy miasta Lwowa obszerny plac za rogatką stryjską na tor wyścigowy. Ostatni okres kontraktowy upłynął we wrześniu r. 1902. W listopadzie Towarzystwo wyścigowe zgłosiło się do gminy z ofertą na dalszą dzierżawę owego placu za czynszem rocznym — jak pierwotnie — 3070 koron, ale pod warunkiem, że gmina w swoim zarządzie wykona rozmaite inwestycje. Głównie chodziło o wybudowanie nowych stajen murowanych, co kosztowałoby około 63.000 koron. Towarzystwo pragnęło amortyzować ten wydatek gminy w dwudziestu rocznych ratach i opłacać od tego kapitału pewien skromny procent. Oferta i na jej skutek przedsięwzięte zbadanie wyniknąć stąd mogącego wydatku, zaszły w tym czasie, kiedy tegoroczny budżet już był ułożony, a niestety nie mógł on dostarczyć pokrycia na ów wydatek. Ten stan rzeczy zakomunikowała gmina Towarzystwu wyścigowemu, oświadczając, że z powyższych właśnie powodów mogłaby życzenie Towarzystwa wziąć pod rozwagę dopiero na rok przyszły, a na razie, na rok bieżący wydzierżawić tor wyścigowy na dotychczasowych warunkach. Towarzystwo zajęło stanowisko bierne aż do chwili obecnej. Ale to tylko, co do odnowienia kontraktu. Natomiast — jak się organa gminy ku niemałemu zdziwieniu dowiedziały — rozpoczęło już Towarzystwo na torze zwykłe prace przygotowawcze do wyścigów, które z końcem czerwca mają się odbyć. Zawiadomione o tem gremium magistratu zajmowało się tą sprawą tymi dniami na umyślnem posiedzeniu i orzekło, że należy zakomunikować Towarzystwu, iż dalsze trwanie dzierżawy może być uznane tylko pod tym warunkiem, jeżeli Towarzystwo najdalej do 1 czerwca przy dopełnieniu stosownych formalności uiści opłatę dzierżawną według dotychczasowych warunków. Oczywiście sprawa to dla obydwóch stron niemiła, ale chyba nie skończy się „zajazdem" magistrackim, bo przypuszczalnie Towarzystwo wyścigowe zapomniało poprostu ułożyć się z gminą, a gminie znów nie wypadało narzucać się ze swoim placem.

Członkowie Kasyna miejskiego na cześć swego prezesa dra Jana Dylewskiego, urządzili w sobotę 16 maja, jako w dniu jego imienin wspólne zebranie, w którem wzięło udział przeszło 140 osób. Zebranie to miało bardzo serdeczną cechę i pozostawiło u wszystkich uczestników, jak najmilsze wspomnienie. Wieczór ten był uroczystą manifestacją dla ukochanego prezesa i wielce szlachetnego męża, który wszędzie, gdzie chodzi o sprawy publiczne, o dobro kraju i współobywateli, nie odmawia nigdy swego skutecznego poparcia. W kilkakrotnych przemówieniach starano się podnieść jak najdobitniej nieocenione zasługi szanownego solenizanta, położone około rozwoju Kasyna i wyrazić mu najgłębszą wdzięczność za trudy i prawdziwe poświęcenie dla tej instytucji. Prezydent Dylewski we wzniosłem przemówieniu dziękował serdecznie za owację i zaznaczył, że dla dobra Kasyna — o ile mu czas i obowiązki pozwolą — dalej pracować będzie.

W sprawie kwater dla „Sokołów". Na zlot sokolstwa polskiego, zapowiedziany na dzień 28 i 29 czerwca br. staną członkowie stukilkunastu Towarzystw sokolich w kraju i w zaborze pruskim i towarzystw pobratymczych w Czechach, Morawach, Kroacji itd.

Związek polskich gimnast. Towarzystw sokolich krząta się gorliwie nietylko około przygotowania jak najgodniejszego przebiegu IV. zlotu sokolstwa polskiego, około jak najliczniejszego udziału w nim całego sokolstwa, ale stara się również o zapewnienie przybyłym na zlot uczestnikom wszelkich wygód, któreby wynagrodziły im bodaj w części trudy nieraz bardzo dalekiej podróży i ciężką pracę na boisku.

Usiłowaniom wydziału związku przybyła w pomoc chętna zawsze w popieraniu celów sokolstwa świetna rada miejska, przeznaczając szereg gmachów publicznych będących pod jej opieką na kwatery dla uczestników zlotu. Ponieważ jednak wobec tak licznego napływu gości i obcych do stolicy kraju kwatery gromadne okazały się za szczupłe i ponieważ wśród przybyłych znajdować się będzie wielu takich, których bądź to dla wieku. bądź z innych powodów na wspólnych kwaterach pomieścić nie będzie można, p zeto wydział związku odnosi się niniejszem do wszystkich mieszkańców miasta z uprzejmą prośbą o pomoc w przyjęciu i rozkwaterowaniu przybyłych na zlot gości. Zgłoszenia co do liczby osób, któreby mogły znaleść pomieszczenie prywatne na czas zlotu wraz z podaniem dokładnego adresu ofiarodawcy przyjmuje z grzeczności kancelarja „Sokoła" — ul, Zimorowicza ustnie od godz. 6—8 codziennie z wyjątkiem świąt lub pisemnie.

Zakazane zgromadzenie. Policja zabroniła odbycie zwołanego na dziś ludowego zgrodzenia, w sprawie rozruchów w Kiszyniewie.

Zmiana własności. Dobra Biesna w gorlickim powiecie; dotychczas własność p. Jaworskiego, przeszły drogą kupna za cenę 300.000 koron na własność radcy p. Tustanowskiego i dr. Dziubczyńskiego.

Wycieczki włościan. W sobotę po południu o godz. wpół do 2 przyjechała do Krakowa wycieczka włościan z okolic Przemyślan, Krosna i Jasła. Wycieczkę, prowadzoną przez 2 księży z tamtejszych okolic, przyjął na dworcu kolejowym komitet, w tym celu zawiązany pod przewodnictwem O. Anioła. Przyjechało przeszło 200 osób w oryginalnych tamtejszych strojach: mężczyźni w białych długich świtkach, kobiety także jasno przybrane. Do przybyłych, którzy zebrali się w poczekalni II klasy wypowiedział powitalną przemowę O. Anioł. Odpowiedział mu następnie jeden z przybyłych gości, poczem cały orszak podążył na Rynek i zwiedził kościół Marjacki. Następnie odprowadzono przybyłych na kwatery, poczem zwiedzali miasto i jego zabytki. Oprowadzania i informowania gości podjęło się grono akademików.

Wczoraj rano przybyły także do Krakowa wycieczki uczniów gimnazjalnych z Tarnowa i część włościan należących do tejże wycieczki.

Kradzieże na kolejach. Dyrekcja policji w Krakowie zarządziła w sobotę dalsze aresztonia z pośród personalu służbowego kolei państwowych, z powodu znanych wypadków kradzieży kosztowności na liniach kolei państwowych w Galicji. Oprócz Skrzyszowskiego i Szymańskiego aresztowano starszych konduktorów: Karola Fialę, Feliksa Moczulskiego i Józefa Pilawskiego. Do Krakowa przybył urzędnik kolei Północnej z reklamacjami podróżnych, wnoszonemi do zarządu tej kolei, a załącemi się na dokonane kradzieże różnych kosztowności; idzie o stwierdzenie, czy pochodzących z tych kradzieży przedmiotów nie znaleziono u aresztowanych i które z tych kradzieży na ich rachunek będzie należało zapisać. — Opowiadają, że przy rewizji osobistej u jednego z aresztowanych konduktorów znaleziono złotą bransoletę; na zapytanie, skąd ją ma, odpowiedział, że znalazł. Kradzieże rozpoczęły się przed szeregiem lat; były prowadzone z ogromną zręcznością. Dlatego wykrycie było bardzo utrudnionem, a odsłoniło je dopiero przypadkowe aresztowanie Nastaborskiej w Wiedniu. Sprawa przybierze prawdopodobnie bardzo wielkie rozmiary.

Wycieczka do Krakowa. Komitet powiatowy w Skałacie urządza w dniu 22 czerwca br. gromadną wycieczkę mieszkańców całego powiatu (mężczyzn i niewiast) do Krakowa i Kalwarji zebrzyd.

Chcący wziąć udział w tej wycieczce, mają się zgłosić najpóźniej do dnia 5 czerwca br. do I. M. ks. Aleksandra Walenty rz. k. proboszcza w Grzymałowie.

Samobójstwo kompozytora. Głośny kompozytor operetkowy Leon Held zastrzelił się onegdaj we Wiedniu. Jako powód samobójstwa podają rozstrój nerwowy.

Powiatowy zjazd „Kółek rolniczych". W sali obrad lwowskiej rady powiatowej, odbył się wczoraj zjazd delegatów i członków „Kółek rolniczych", na którym między innemi, omawiano sprawę klęski pożarów, trapiącej kraj bez przerwy i organizację straży pożarnych, sprawę nabywania maszyn rolniczych i sadzenia drzew owocowych, Wreszcie wybrano delegatów na zjazd ogólnej rady Tow. kółek rolniczych, który odbędzie się w roku bieżącym w Jaśle, w dniach 8 i 9 lipca.

Paszportowe oszustwa. W nowotarskiem starostwie wpadnięto na trop oszustw paszportowych, uprawianych od dłuższego czasu na wielką skalę, przez dwóch woźnych, sądowego i starostwa.

Następca tronu a Węgry. Podczas ostatnich dworskich uroczystości w Budapeszcie zwracano tam baczną uwagę na zachowanie się następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Szczególnie w partji niezawisłości wywołało to niemiłe wrażenie, że następca tronu, choć od dłuższego czasu nie był w Budapeszcie i teraz swój pobyt ograniczył tylko do najkonieczniejszego, bo przybył popołudniu przed balem dworskim, a zaraz nazajutrz odjechał. Rozgoryczenie to zaostrzyło się jeszcze, gdy stało się wiadomem, że następca tronu unikał prawie całkiem na balu dworskim stykania z węgierskiemi osobistościami a nie rozmawiał nawet z prezydentem ministrów Szellem. Że z pośród wszystkich węgierskich arystokratów następca tronu zetknął się tylko z hrabiami Tassilem Festeticsem i Janem Zichym, to tem tłómaczą; że pierwszy był towarzyszem podróży arcyksięcia do Londynu, a drugi do Petersburga. Niezadowoliło to też partji niezawisłości, że arcyksiąże odszczególnił te polityczne osobistości, które są przywódcami partji katolickiej. Jest bardzo prawdopodobnem, że wypadek ten będzie przedmiotem debaty w sejmie węgierskim.

Robotnicy-Polacy w Szkocji. Z Londynu donoszą do *Neues Wiener Journal*, że praca robotników polskich w szkockich kopalniach węgla, zawsze wywoływała niesnaski, a to z powodu, że pracują oni o szylinga taniej dziennie od tuziemców i niejednokrotnie spowodowali sprowadzanie nowych partyj robotników-Polaków. W kopalniach firmy „Russel et Comp." pracuje obecnie nie mniej, niż 4000 Polaków (?), „Scotch Miners Federation" zagroziło podobno ogólnym strejkiem, jeżeli właściciele kopalń nie zaprzestaną faworyzować robotników obcokrajowców.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 17-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +4·1, Wiedeń +13·0, Pola +14·0, Budapeszt +15·0, Florencja +12·0, Biarritz +13·0 Paryż +13·0, Monachjum +10·0, Berlin +12·0, Memel +10·0, Wilno +10·0, Bregencja +7·8, Gorycja +14·6, Rzym +12·6, Petersburg +7·2, Moskwa +7·7, Abazja +13·8, Lussin piccolo +13·9, Nizza +14·0.

Ponad Europą południowo-zachodnią podwyższyło się nieco ciśnienie powietrza, natomiast spadło znacznie ponad Węgrami i Serbją. Odpowiednio do rozdziału ciśnienia powietrza panuje w Austro-Węgrzech pogoda zmienna z miejscowymi opadami; w górach wysokich śniegi. Temperatura poranna nieco wyższa niż onegdaj. Gdzieniegdzie obserwowano burze. Prognoza: Przeważnie pochmurna, miejscami opady, miernie ciepło.

Z kraju.

Brody. *(Pożar).* W Niżkowcach zniszczył pożar dnia 8 bm. 12 zagród włościańskich. Szkoda wynosząca około 40.000 kor. była tylko w stosunkowo nieznacznej części ubezpieczona.

Grzymałów. *(Pożar).* Wczoraj o 4 po południu wybuchł w Nowosiółce grzymałowskiej pożar. Spaliła się gorzelnia p. Dawida Hogera i pięć chat włościańskich. Z gorzelni uratowano tylko zapasy spirytusu.

Jezierna. *(Pożar).* Dnia 15 bm. około 3 godziny nad ranem wybuchł ogień na folwarku zwanym „Albinówka" ad Serwary będącym własnością p. Franciszka Sakowicza, tak gwałtownie, że nie miano czasu z palącej się stajni wyratować inwentarza żywego. Spaliło się 22 koni, łoszak, 6 cieląt, buhaj, wszystkie budynki gospodarcze, dość znaczna część zboża, młocarnia, sieczkarnia i prawie wszystkie narzędzia gospodarcze. Szkoda wynosi około 16.000 kor. Ocalało tylko mieszkanie i karmnik.

Kołomyja. *(Samobójstwo).* Karol Ruśniak, pomocnik handlowy u tutejszej firmy Kajetana Romanowicza poderznął sobie gardło i rzucił się na szyny kolejowe. Nadjeżdzający z Czerniowiec pociąg przejechał go a koła lokomotywy odcięły mu obie nogi. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą za nierzetelną manipulację w sklepie.

(Wizytacja prokuratorji). Bawił tu starszy prokurator p. Filip Woroniecki ze Lwowa i przeprowadził wizytację tutejszej prokuratorji państwa.

Obertyn. *(Orkan).* W sobotę dnia 9 bm. w południe nadciągnął straszliwy orkan, który szalejąc z 20 minut szerzył w miasteczku i okolicy spustoszenia, jakich tu ludzie najstarsi wiekiem nie pamiętają. Oprócz wielu drzew, powyrywanych z korzeniami zdemolowane zostały 4 domy. Z pod gruzów jednego, świeżo dopiero wybudowanego, wyciągnięto po uspokojeniu się burzy, biednego zarobnika, zajętego oblepianiem ścian zewnętrznych gliną, niejakiego Lutaka. Nieszczęśliwemu, który ma zmiadżoną nogę, 4 żebra pogruchotane i stos pacierzowy nadwerężony, udzielił pierwszej pomocy lekarz miejski p. dr. Bujalski. Nadzieja utrzymania go przy życiu słaba. Biedak ów ma 5 małoletnich dziatek, których matka zaledwie przed dwoma miesiącami odumarła. Składką na rzecz nieszczęśliwego i jego rodziny zajął się tutejszy właściciel pokoju do śniadań p. Dyonizy Mihułowicz.

(„Sokół"). Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", założone tu wśród bardzo trudnych warunków zapowiada pomyślny rozwój. Do stowarzyszenia przystąpiło na razie z miasteczka i okolicy 38 członków. 9 bm. ukonstytuował się wydział. Prezesem wybrano p. Antoniego Teodorowicza, właściciela dóbr z Żukowa, marszałka powiatu horodeńskiego i posła na sejm krajowy, zastępcą p. dra Bujalskiego, lekarza miejskiego, cieszącego się sympatją we wszystkich tutejszych kołach.

(Ochotnicza straż pożarna). Żywotność swą okazuje również tutejsze ochotnicze towarzystwo straży ogniowej, przed dwoma miesiącami dopiero za inicjatywą tutejszego burmistrza p. M. Gawlińskiego, na nowo do życia powołane.

Jakkolwiek rozporządza ono jeszcze słabemi siłami, jednak pod kierownictwem swego dzielnego naczelnika p. T. Gutowskiego, w krótkim czasie już w czterech wypadkach swą sprawność okazało.

Rawa ruska. *(Uroczystość żółkiewska)* wywołała wszędzie żywe zainteresowanie, to też o ile wnioskować można uczestników będzie mnóstwo. Z naszego miasta wybiera się gniazdo sokole, którego czcigodny prezes p. Tadeusz Jarosz druh i Polak z krwi i kości, z całem zaparciem siebie pracuje, by drużyna jego wystąpiła godnie.

Sambor. *(Pożar).* W Sąsiadowicach zniszczył pożar 13 zagród włościańskich. Szkoda wyrządzona w budynkach i ruchomościach wynosi 13.448 K. Pożar wzniecił włościanin Franciszek Kwolik, nałogowy pijak, którego już aresztowano.

Na gimnazjum cieszyńskie złożyło w dalszym ciągu w naszej administracji Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych 160 koron.

* **Stypendja naukowe.** Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na stypendjum im. ś. p. Zenona Pileckiego w kwocie 2400 koron i ś. p. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5040 franków. Tym razem o stypendjum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom humanistycznym.

Podania wnosić należy do akademji umiejętności w Krakowie po dzień 15 czerwca b. r.

* **Kasyno urzędnicze** urządza we środę dnia 20 maja b. r. o godzinie 6 popołudniu zebranie towarzyskie na Górze zamkowej w ogrodzie restauracyjnym. W program wchodzą rozmaite gry towarzyskie, a o zmierzchu tańce przy muzyce wojskowej w sali. — Zabawa odbędzie się bez względu na pogodę.

* **Wydział „Echa"** zaprasza swych członków na nadzwyczajną próbę z utworów, które mają być odśpiewane na koncercie jubileuszowym, na dziś poniedziałek dnia 18 maja b. r. w lokalu „Echa" o godz. poł do 8 wieczorem.

* **Srebrny zegarek damski** znaleziony w zeszłym tygodniu na placu Bernardyńskim, odebrać można za dokładnym opisem zegarka, w naszej administracji.

***Wycieczka członków Tow. politechn, do Stryja i Borysławia.** W święto dnia 21 maja b. r. i w dzień następny, t. j. w piątek dnia 22 maja b. r. urządza wydział główny zbiorową wycieczkę członków Towarzystwa politechnicznego do Stryja i Borysławia.

Bliższych wyjaśnień udziela i przyjmuje zgłoszenia członków i wpisy na wycieczkę do wtorku dnia 19 maja b. r. o godzinie 8 wieczorem w biurze Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, przy ulicy Chorążczyzna l. 17, I. piętro.

* **Wycieczka Sokołów do Żółkwi.** Sokół lwowski urządza w niedzielę dnia 24 maja b. r. wycieczkę do Żółkwi, celem wzięcia udziału w 300-letnej uroczystości.

Druhowie umundurowani, mający zamiar przyłączyć się do tej wycieczki, zechcą zgłosić się do kancelarji między 5 a 8 wieczorem (w Sokole) najdalej do dnia 19 maja b. r. gdzie należy złożyć opłatę za przejazd i gdzie można zamówić obiad w Żółkwi.

* **Wycieczka z tańcami** akademickiego Kółka zabaw letnich odbędzie się we środę dnia 20 maja b. r. do Lesienic (browar Grunda). — Zaproszenia wydaje się w Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Tow. szkoły ludowej złożył p. Ludwik Łukasiewicz z Tarnowa 10 kor.

Na budowę kaplicy rz. kat. Wołosowie w powiecie nadwórniańskim. p. Z. Cz. 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehár'a.

Jutro we wtorek (po cenach popołudniowych) „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Drugi występ panny Heleny Pawłowskiej, artystki teatru łódzkiego, w roli „Helenki".

W środę (po cenach zniżonych) „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

We czwartek popołudniu o godzinie 3½ „Romantyczni", komedja w 3 aktach E. Rostanda. — Wieczorem o godzinie 7½ „Druciarz", operetka.

W piątek (po cenach zniżonych) „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Druciarz

(operetka w 3 aktach Wiktora Leona, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Fr. Lehara. Pierwsze przedsiawienie w teatrze miejskim w sobotę dnia 16. maja.)

O nowej operetce, wystawionej w sobotę w naszym teatrze, trudno zaiste napisać cośkolwiek, gdyż nie ma w niej ani oryginalnej muzyki, ani żadnej treści. Jednakże w wiedeńskim Carlteatrze doczekała się ona 125 przedstawień! Polega to na tem, że muzyka p. Lehara, choć nie zawiera żadnych nowych motywów, obfituje jednak w melodje wdzięczne, które publiczność lubiąca lekką muzykę, łatwo może spamiętać i „przynieść ze sobą do domu". A publiczność operetkowa nie lubi natężać swego umysłu, przeciwnie: chce się bawić!

Także libretto p. Wiktora Leona, pomimo swego ubóstwa treści, jest tego rodzaju, że może publiczność „zabawić", ponieważ posiada kilka typów wybornie nakreślonych, oraz sceny i sytuacje dotychczas w operetce wcale niewyzyskane.

Z tego więc powodu przypuszczam, że i u nas „Druciarz" panów Leona i Lehara może liczyć na dobre powodzenie, pomimo iż nasza publiczność, chodząca do tego samego teatru na dramaty, opery i operetki, o wiele więcej jest wyrobioną i wybredną, aniżeli specjalnie „operetkowa" publiczność wiedeńskiego Carlteatru lub teatru „an der Wien".

Nie będę się kusił o streszczenie przebiegu akcji „Druciarza", gdyż tej — jak już wyżej wspomniałem — wcale niema. Jednakże pierwszy akt robi sympatyczne wrażenie swoją malowniczością i prostotą. Odbywa się we wsi słowackiej pod Trenczynem, zawiera piękne dekoracje i kostjumy wieśniaków i górali, a pod względem muzycznym wcale udatne chóry (a nawet sola!) dziecięce. Jest to najlepszy akt całej sztuki i on sam decyduje o jej powodzeniu.

Drugi akt niestety osłabia mocno odniesione wrażenie, ponieważ jest bardzo monotonny i o wiele za długi. Jedynie charakterystyczny kadryl, tańczony przez żyda Pfefferkorna (Lelewicz) i służącą Zuzię (pani Kliszewska) ratuje sytuację. Karykaturalny ten kadryl, oraz następujące po nim *finale* są to najlepsze miejsca z całej operetki.

Akt trzeci przynosi tę nowość, że dzieje się w koszarach (dlaczego „kasarni"?) ułańskich; po za tem nie zawiera nic interesującego ani pod względem muzyki, ani tekstu. Chociaż nie: występuje na scenie koń, na którym jeździ żyd Pfefferkorn, naturalnie obrócony twarzą do ogona! Kto więc ma ku temu ochotę, może się uśmiać do syta!

O muzyce w „Druciarzu", napisanej przez p. Lehara, da się powiedzieć tylko tyle, że jest instrumentowaną dość zgrabnie, zawiera w pierwszym akcie parę wdzięcznych motywów słowiańskich i węgierskich, a w ogóle, płynie potoczysto, do czego przyczyniło się także więcej niż zwykle ożywione tempo, w jakiem p. Elszyk poprowadził całą operetkę.

Z wybitnych ról posiada „Druciarz" tylko jedną, t. j. żyda, handlarza cebulą Wolfa Bära Pfefferkorna, odtworzoną po mistrzowsku przez Lelewicza. Już dla niego samego warto przybyć do teatru, aby posłuchać „Druciarza". Mianowicie w paradnym kadrylu okazuje Lelewicz zadziwiającą zgrabność. Nowym i bardzo dobrym jest typ przepolitykowanego blacharza, odegrany bardzo dobrze przez p. Stypkowskiego; niestety jest to rola tylko epizodyczna. Inne główne partje nie dawały swoim wykonawcom wiele pola do popisu, jednakże i one podobały się bardzo, ponieważ odśpiewane i odegrane były przez naszych ulubionych artystów operetki, panie Miłowską i Kliszewską, oraz panów Malawskiego, Okońskiego i Kliszewskiego. Jednem słowem, nasi znakomici artyści przyczynili się w znacznej części do powodzenia tej nowej operetki, to też przepełniająca salę aż po brzegi publiczność przyjmowała każdy „numer" gorącymi oklaskami, oraz wybuchami śmiechu.

Jan Skrzydlewski.

Ze Strzelnicy.

O godzinie 4 po południu, zebrało się wczoraj w sali Strzelnicy lwowskie bractwo strzeleckie na doroczne walne zgromadzenie swojego stowarzyszenia. Zagaił krótko prezes strzelnicy p. wiceprezydent Michalski, witając obecnych i poświęcając słowa gorącego wspomnienia pamięci zmarłym w ciągu ostatniego roku administracyjnego członkom stowarzyszenia śp. Mikołaja Krasuckiego, Edwarda Marynowskiego, Antoniego Rudzińskiego, Jana Śliwińskiego i Juljana Strzeleckiego, poczem, na wniosek p. Szyjkowskiego, przyjęło zgromadzenie do wiadomości drukiem ogłoszone sprawozdanie z czynności prezydjum i wydziału i na wniosek p. Bienieckiego sprawozdanie kasowe skarbnika p. Okornickiego, któremu też jednomyślnie absolutorjum rachunkowe udzielono. Przy dyskusji nad referowanym przez p. Okornickiego programem budżetu na rok 1903, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja nad pozycją „loża teatralna," która w roku ubiegłym kosztowała towarzystwo 2.760 kor., a zaledwie 2.157 kor. od członków za nią osiągnięto.

P. Hauser zainicjował na temat deficytu teatralnego „Strzelnicy" małą dyskusję teatralną twierdząc, że nie członkowie są winni niedoborowi „loży" a winien jest temu obecny kierunek lwowskiego teatru, gdzie chodzić z rodziną prawie nie podobna.

Z zupełnie innego stanowiska wyszedł p. Wierzbicki twierdząc, że publiczność nie chodzi do teatru raczej dla tego, że wystawiane są w nim sztuki dla naszej publiczności za poważne, (Głosy na sali: „Markiz Priola," „Kontrolor wagonów") na ogół jednak teatr lwowski jest wzorowym, jakiego drugiego nie ma w Europie (!).

Po wysłuchaniu dwu zdań o teatrze tak różnych, brać strzelecka takiej do mówienia nabrała ochoty, że od razu podniosło się z krzeseł rąk kilkanaście z prośbą o głos. Przewodniczący załamał ręce z rozpaczy; nie pomogły perswazje jego, że na zgromadzeniu Strzelnicy ni czas ni miejsce na przeprowadzanie teatralnej dyskusji. Nie pomogło, gdyż posądzeni o obojętność dla teatru strzelniczanie na gwałt usprawiedliwić się chcieli. Przemawiało też mowców kilkunastu, przeważnie po myśli wywodów p. Hausera, wreszcie jednak udało się p. Ciuchcińskiemu opanować wzburzone fale teatralnej dyskuji a p. Michalski wpuścił je zgrabnie w ramy uchwały, mocą której, do listopada pozostaje na punkcie loży *status quo ante*, do tego zaś czasu obmyśli wydział taki sposób manipulacji z lożą, by ta deficytu stowarzyszeniu nie przynosiła.

Po uchwaleniu postawionych przez p. Bienieckiego wniosków co do premji strzelania królewskiego, przeprowadzono wybór prezydjum i wydziału na rok bieżący. Wybrani zostali jednomyślnie:

Jako prezes: Michał Michalski, zast. prezesa: Stanisław Ciuchciński, skarbnik: Tadeusz Okornicki, gospodarz: Ferdynand Ohly; do wydziału pp.: Aleksander Bieniecki, Alfred Dzikowski, Adam Hauser, Aleksander Jankowski, Alfred Kamieniobrodzki, Tadeusz Krumpholz, Jan Lerski, Michał Makowicz, Stanisław Platowski, Antoni Przyszlak, Jan Seltenreich, Józef Wczelak; do komisji rewizyjnej pp.: Juljan Abrysowski, Jan Hoeflinger, Józef Neumann; do komisji dla wymiarów strzałów pp.: Aleksander Bieniecki, Władysław Ciechulski, Alfred Dzikowski, Tadeusz Krumpholz, a wkońcu na wniosek p. Platowskiego przez aklamację jako mistrz ceremonji strzeleckiego bractwa p. Aleksander Bieniecki.

W dalszym ciągu zgromadzenia, uchwalono na wniosek pp. Makowicza i Bienieckiego zaciągnąć pożyczkę w kwocie 28.000 kor. na spłatę drobnych długów i na przerobienie kręgielni zimowej na salę jadalną i dobudowanie kuchni dla restauratora. Referent p. Ciuchciński w imieniu wydziału, proponociągnięcie tylko 20.000 pożyczki.

Z kolei, odczytał p. Michalski zaproszenie rady narodowego angielskiego towarzystwa strzeleckiego w Londynie do wzięcia udziału w międzynarodowym turnieju strzeleckim jaki odbędzie się 11 lipca br. w Bisley w Anglji.

Oklaskami przyjęło dalej zgromadzenie wniosek p. Cirina, by założyć bibljotekę „Towarzystwa strzeleckiego“, wybrano też jednomyślnie wnioskodawcę bibljotekarzem przyszłej bibljoteki i umocowano go do zorganizowania tak potrzebnego w każdem stowarzyszeniu działu. Przy tej sposobności przypomniał p. Michalski, że również konieczną jest rzeczą, by skarbiec towarzystwa przenieść ze skarbca w magistracie do lokalu własnego we własnym budynku, ze względu na to jednak, że zabezpieczenie skarbca przed ogniem i złodziejami znaczną by kosztowało sumę, należałoby wraz z bibljoteką zbierać powoli fundusze na budowę skarbca, w którym i bibljoteka znalazłaby pomieszczenie.

Wniosek ostatni, p. Ohlego, by na uroczystość jubileuszową Żółkwi wysłać deputację ze sztandarem uchwalono również jednomyślnie, poczem król kurkowy p. Barszczewski wezwał członków do wzięcia licznego udziału w uroczystościach na Zielone Święta i Boże Ciało. Przemówił jeszcze p. Michalski słów kilka na zakończenie i zgromadzenie skończyło się.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Kraków 17 maja.

W sobotę o godzinie 4 po południu odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku pod przewodnictwem prezesa rady zawiadowczej p. Franciszka Slęka. Obecnych było 47 akcjonarjuszów, reprezentujących 5166 akcyj, wartości 2,066.400 koron (1032 głosów). Zgromadzenie zagaił przewodniczący, konstatując ze smutkiem, iż sprawozdanie za rok ubiegły źle wypadło. Zysk w roku ubiegłym wynosił wprawdzie 252.561 kor. 61 h., jednakże przeciwstawić należy mu odpisy strat dawnych w wysokości 734.644 kor. 80 h., to znaczy, że po strąceniu tego zysku okazuje się strata 482.073 kor. 19 h., która pokryta została z istniejących rezerw, tak, że pozostaje jeszcze na rachunku rezerw resztująca kwota 18.112 kor. 31 h. Nie należy jednak uważać tych odpisów za zupełnie stracone, gdyż w dalszym ciągu zarząd stara się wierzytelności odnośne ściągnąć. Zwołanie zgromadzenia walnego spóźniło się o dni kilkanaście z tego powodu, że nowy zarząd miał trudne zadanie zbadania dokładnego rzeczywistego stanu interesów i zestawienia rachunków.

Następnie dyrektor p. Morelowski odczytał następujące sprawozdanie zarządu.

W ciągu roku ubiegłego przyszedł zarząd Banku do przekonania, że kilka, w poprzednich latach nawiązanych interesów, a także rezultaty likwidacji galicyjskiego Banku kredytowego, albo już Bank naraziły na straty, albo dalszemi stratami jeszcze grożą. Z tego powodu nastąpiły w ciągu roku zmiany osobiste w zarządzie Banku i w jego organizacji.

Zmieniony zarząd zbadał ściśle aktywa Banku i przedkłada bilans Banku, obejmujący poważne odpisy, na które użyto cały czysty dochód roku ubiegłego i prawie cały zapas funduszów rezerwowych. Pozostało jeszcze kilka spraw, na których dalsze powstać mogą straty, ma jednak zarząd Banku przeświadczenie, że wierzyciele Banku i wkładkująca publiczność mają zupełne bezpieczeństwo dla powierzonych Bankowi funduszów, zaś akcjonarjusze muszą przez pewien czas na dochód od swych akcyj zrezygnować, jeżeli chcą zapewnić sobie swój kapitał akcyjny w całości lub w poważnej części.

Z tego wychodząc założenia, obecny zarząd Banku powstrzymał na razie robienie nowych interesów, a ograniczył się do realizowania i porządkowania dawniejszych, przyczem mając interes akcjonarjuszów i byt zakładu na oku, musiał wobec dawniejszych klientów niejednokrotnie z większą, niż dotąd, występować stanowczością.

Skutkiem uchwał, objętych protokołem z 9 sierpnia z. r. Bank zagwarantował komitetowi likwidacyjnemu galic. Banku kredytowego 1,700.000 kor. za wszystkie aktywa tego zakładu, gdyby zaś poza tem z realizacji interesu Borysławskiego wpłynęła okrągło także kwota 1,700.000 kor., która w cenie opozycyjnej za to przedsiębiorstwo ma zupełne pokrycie, wtedy Bank wyszedłby z tego interesu bez straty. Realizacja powyższych aktywów bankowych dopisała; z końcem roku 1902 zobowiązanie Banku z tego tytułu wynosiło okrągło 191.000 kor., a obecnie w chwili przedłożenia niniejszego sprawozdania, prawie w zupełności już zgasło. Tegoroczne zaś rezultaty kopalni borysławskich i zaprowadzone przez ich zarząd zmiany, pozwalają dla tego interesu znacznie już lepsze mieć nadzieje. Interes melioracyjny zwinęliśmy nie bez straty i odstąpili Bankowi melioracyjnemu. Na interesie drzewnym poniósł Bank dość poważne straty i zwija ten dział w zupełności. Także interes towarowy przyniósł ostatecznie Bankowi straty, obecnie został znacznie ograniczony i to wyłącznie do interesów nieryzykownych. Do tego działu należał także interes tytoniowy i interes spółki transportowej. Oba te interesy były stratne i mniej szczęśliwie założone, to też obecny zarząd oba te interesy — niestety nie bez strat dla Banku — zwinął. Jak zawsze bardzo korzystnym okazał się także i w roku ubiegłym dział zastawniczy we Lwowie i przyniósł Bankowi wcale poważny dochód.

Również z zyskiem operowały kantory wymiany w Krakowie i we Lwowie, a nawet zysk czysty z tego działu był w roku ubiegłym znacznie większy, niż w latach poprzednich, a to skutkiem znacznie poprawionych stosunków targu walorów i wzrastających tychże kursów.

Właściwy dział bankowy wykazuje zmniejszenie w wekslach i dewizach 2,220.000 kor. skutkiem czasowego wstrzymania dalszego eskontu, w papierach publicznych o 1,220.000 kor. skutkiem korzystnej sprzedaży zapasów, w rachunkach bieżących o 6,138.000 k. przeważnie skutkiem obliczenia się z komitetem likwidacyjnym Galic. Banku kredytowego i zrealizowania gwarancyj, danych za interesy tego Banku.

Skutkiem rozliczenia się z powodu powyższych gwarancyj był Bank zniewolony odebrać objęte przez gwarantów w r. 1899 akcje w kwocie imiennej 1,206.000 k. i stąd kapitał akcyjny rzeczywiście wpłacony wynosi obecnie im. k. 3,794.000.

Stan funduszu emerytalnego urzędników i sług Banku okazuje zwiększenie się o k. 72,359.57 i wynosi obecnie k. 112,422.82. Szczegóły rachunku tego funduszu podane będą przy dalszym punkcie porządku dziennego.

Dr. Zgórski imieniem nowego zarządu uczynił następujący wniosek: Walne zgromadzenie odraczając udzielenie absolutorjum z rachunków i bilansu za rok 1902 do nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, uchwali wybór wydziału rewizyjnego z 5 członków złożonego, z prawem ewentualnego przybrania rzeczoznawców do zbadania stanu i interesów Banku i przedstawienia nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu w porozumieniu z radą zawiadowczą stosownych wniosków.

Dr. Czarnik, przyjmując z wielkiem uznaniem wniosek ten, pochodzący od zarządu zgadza się z nim w zupełności, lecz pragnie go rozszerzyć, a mianowicie żąda, by odraczając udzielenie absolutorjum, wybrało walne zgromadzenie wydział rewizyjny, celem zbadania poprzednich bilansów, rachunków i ksiąg, dalej celem zbadania przyczyn strat i określenia ewentualnej odpowiedzialności, w końcu celem przedstawienia wniosków co do przyszłej organizacji Banku w porozumieniu z radą zawiadowczą.

Dr. Czarnik zaznacza z naciskiem, że ma najzupełniejsze zaufanie do obecnego zarządu, nie może jednak tego powiedzieć o dawnym zarządzie. Gdyby więc udzielono dziś absolutorjum, byłoby to udzieleniem absolutorjum dawnemu zarządowi, który jak wiadomo, funkcjonował do października zeszłego roku. Nie ma dość słów pochwały dla obecnego zarządu za to przedewszystkiem, że miał odwagę stanąć wobec akcjonarjuszów z takim, prawdziwym, szczerym, choć smutnym bilansem.

Dr. Schätzel, jako pełnomocnik największego akcjonarjusza Jakóba hr. Potockiego zgadza się również z tymi wnioskami, obawiając się jednak, aby nie były na zewnątrz źle tłómaczone, uważa za stosowne zaznaczyć jeszcze raz z naciskiem, że dlatego tylko wstrzymuje się od udzielenia absolutorjum, iż nie chce go udzielić dawnemu zarządowi. Podnosi działalność gorliwą obecnej rady, która w krótkim przeciągu czasu tak uzdrowiła stosunki finansowe Banku, jest przekonany, że o losy instytucji można być obecnie spokojnym, skoro ludzie tej miary a przedewszystkiem fachowi do zarządu należą.

Wnioski zarządu oraz dra Czarnika uchwalono jednogłośnie. Wybrani jednogłośnie do komisji rewizyjnej z grona akcjonarjuszy: dr. Henryk Wielowieyski, Bolesław Włodek, Adolf Schütz, dr. Tadeusz Bednarski, Józef Strzyżowski. Do komitetu rewizyjnego na rok 1903: dr. Alfred Waldemar Wasiłowski, Józef Strzyżowski, Bolesław Włodek; wybrano ponownie członkiem rady zawiadowczej Alojzego Weischula i zatwierdzono kooptowanych członków rady zawiadowczej: Kazimierza Laskowskiego, dra Alfreda Zgórskiego, dra Franciszka Paszkowskiego, Mieczysława Sędzimira i Adolfa Schütza.

Dr. Schätzel uczynił w końcu wniosek o wotum ufności dla obecnego zarządu. Uchwalono jednomyślnie. Przewodniczący, zamykając zgromadzenie wyraził podziękowanie serdeczne w imieniu instytucji panom K. Laskowskiemu, drowi Alfredowi Zgórskiemu, Mieczysławowi Sędzimirowi i drowi Franciszkowi Paszkowskiemu za wejście do rady nadzorczej i za tak skuteczną działalność. W końcu wyrażono serdeczną wdzięczność marszałkowi Ramułtowi za przyczynienie się do reorganizacji Banku.

Po walnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej, która się ukonstytuowała wybierając prezesem p. Franciszka Slęka, a wiceprezesem Ludwika Baldwin Ramułta.

Uroczystość 3 Maja.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem wszystkie Towarzystwa polskie w Wiedniu urządziły w sali Towarzystwa muzycznego uroczysty obchód ku uczczeniu konstytucji 3 maja. Wieczór zagaił hr. Wojciech Dzieduszycki pięknem i pełnem polotu patrjotycznego przemówieniem.

Następnie chór akademików polskich odśpiewał „Stepy Akermańskie“ kompozycji Orłowskiego. Małżonkowie Tybergowie, jak zwykle, przyczynili się swą przepiękną grą do urozmaicenia wieczoru. Pani Wanda Tyberżyna zyskała huczne oklaski za odegranie „Koncertu“ Paderewskiego, p. Marceli Tyberg za „Polonez“ i „Balladę“ Vieuxtempsa, oraz „Dudziarza“ Wieniawskiego. Żona posła Stwiertni, pani Helena, sprawiła prawdziwą niespodziankę zebranym oddeklamowaniem „Przed sądem“ Konopnickiej. P. Bolesław Brzozowski odśpiewał z wielką werwą kilka pieśni.

Po wieczorze odbył się komers.

Od włościan z Odrzykonia, powiatu jasielskiego, nadszedł telegram z 140 podpisami, wyrażający swą łączność z tym pięknym obchodem.

Niepokoje na Bałkanie.

(Telegr. Dzien. Polsk.)

Stambuł. Pod dowództwem Nassera baszy wkroczyło wojsko tureckie do Ipeku, ogniska opierającej się reformom ludności albańskiej. Równocześnie, przełamawszy słaby opór band albańskich, wkroczył drugi oddział Turków pod wodzą Szenesi baszy do Diakowy. W Stambule sądzą, że zajęcie tych dwu miast przez otomańskie wojska, przyczyni się do zupełnego uspokojenia umysłów w całej starej Serbji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Groźba rozwiązania parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Półurzędowa *Montagsrevue* zamieszcza artykuł wstępny, w którym pisze, że wśród ludności wzrasta ogromnie niecierpliwość z powodu przewlekania prac parlamentu. Artykuł dalej powiada, że parlament, jako całość, wbrew woli poszczególnych posłów nie znajdzie dość siły do sanacji i będzie potrzebny apel do ludności, aby przyszła izba znalazła większą siłę i wzięła się pilnie i ochoczo do dodatniej pracy.

Odsłonięcie pomnika Grottgera.

Kraków. (Tel. pryw.) Z okazji odsłonięcia pomnika Grottgera nadesłali dalsze depesze z życzeniami: Brandt z Monachium, Alfred Wierusz Kowalski z Monachium, Warszawskie Tow. artystyczne. Gebethner i Wolf, Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie, Juliusz Wieniawski z Warszawy, Henryk Sienkiewicz, Grono literatów i dziennikarzy, prof. Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa, Tow. przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie, rektor uniwersytetu Ochenkowski.

Regulacja Wisły.

Kraków. (Tel. pryw.). W sobotę zebrała się tu międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły. Rosyjscy delegaci: rzecz. radca stanu Kwiciński, naczelnik dystansowy Adlerberg i radca stanu Mikuliński przybyli na statku Narew.

Rząd austrjacki reprezentują: radca budownictwa z ministerstwa spraw wewnętrznych Blum, starszy radca budownictwa Roman Ingarden i kierownik robót regulacyjnych starszy radca bud. Sare. Komisja udała się w dół rzeki, w celu obejrzenia dotychczas dokonanych robót.

Po powrocie odbędzie się tu narada komisji w sprawie dalszych robót.

Kradzieże na kolei.

Kraków. (Tel. pryw.) Dziś odstawiono do sądu karnego pięciu aresztowanych starszych konduktorów kolei państwowej, obwinionych o kradzieże na kolejach.

Protest studentów.

Trydent. Wczoraj po południu odbyło się tu zgromadzenie studentów, na którem zaprotestowano przeciw zajściom na uniwersytecie w Insbruku. Uchwalono rezolucję, domagającą się założenia uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

Walka kulturna we Francji.

Paryż. Podczas wczorajszych rozruchów na przedmieściu Plaisance raniono lekko uderzeniem w głowę prefekta policji Lepine'a, w chwili gdy zarządzał zamknięcie ulicy.

W Rheims, Rouen i innych miejscowościach, gdzie odbyły się zgromadzenia przeciw kongregacjom, przyszło do starć pomiędzy katolikami a wolnomyślnymi.

Rada narodowa pań.

Paryż. Wczoraj odbyło się tu pierwsze publiczne walne zgromadzenie „rady narodowej pań“ z Francji. Ku końcowi zgromadzenia zawiadomiła pani Severine, że z haremu w Fezie uciekła młoda dziewczyna do Sevilli, a niebawem rząd hiszpański wyda ją na żądanie sułtana marokkańskiego w ręce tamtejszych władz, gdzie spotka ją za ucieczkę straszliwa kara. Pani S. wniosła, aby wysłać do królowej matki hiszpańskiej adres z protestem przeciw wydaniu owej dziewczyny. — Przewodnicząca posiedzenia żądała wysłania do królowej zbiorowego adresu pań francuskich. Wniosek ten powitano oklaskami.

Paryż. Z Madrytu donoszą, że owa dziewczynka, której sprawą zajmowała się rada narodowa pań francuskich, nie uciekła z haremu, lecz tylko rodzina jej stara się o powrót małoletniej.

Awantury uliczne.

Paryż. Wczoraj wieczorem przyszło do ekscesów w chwili, gdy publiczność opuszczała kościół Nôtre-Dame, gdzie jeden z byłych zakonników wygłosił kazanie, w którem jednak zupełnie o obecnych stosunkach nie wspominał. Katolicy ustawili się w pochód i śpiewając Marsyljankę, wśród okrzyków: „Niech żyje wolność! Niech żyje duchowieństwo, poszli przez miasto. W wielu miejscach przyszło do starcia z wolnomyślnymi przyczem wiele osób pokaleczono. Policja przywróciła porządek.

Flota japońska.

Londyn. *Times* donosi z Tokio: Rząd japoński przedłożył parlamentowi ustawę w sprawie powiększenia floty kosztem 10 miljonów funtów szterlingów.

Choroba ibsena.

Kopenhaga. (Tel. pryw.). Nadeszła tu wiadomość, że Ibsen jest umierający.

Wiedeń. Magistrat wiedeński ogłasza w komunikacie, ze doniesienia dzienników o rokowaniach gminy m. Wiednia z Towarzystwami elektrycznemi polegają na kombinacjach, ponieważ treść rokowań jest tajemnicą.

Kronika z ostatniej chwili.

Komitet jubileuszowy Jana Galla, uprasza tych wszystkich, którzy pragną wziąć udział w owacji, urządzonej na koncercie na cześć jubilata, aby raczyli zgłosić się pół godziny przed koncertem w Filharmonji, u przedstawicieli komitetu, w salce dla wykonawców.

Komitet przypomina również członkom towarzystw śpiewackich, biorących udział w koncercie, że próba generalna odbędzie się we wtorek, w sali Filharmonji, o godzinie 7 wieczorem. (Wchód od teatru miejskiego).

Żebrak szczęśliwym spadkobiercą. Kraków. (Tel. pryw.) Żandarmerja aresztowała w Olszy pod Krakowem przed kilku dniami Franciszka Ćwikotę, Słowaka z komitatu św. Marcina Turzańskiego, za żebranie. Ćwikota był w ostatnim stanie nędzy. Celem stwierdzenia przynależności odniesiono się do miejsca jego pochodzenia. Władze węgierskie odpowiedziały, że właśnie poszukują Ćwikoty, ponieważ zmarł jego starszy brat, pozostawiając Franciszkowi, jako jedynemu spadkobiercy spadek 200.000 kor. Ćwikota udał się do Węgier.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 maja.

(fr.) Na targu walorów przemysłowych nastał znów ruch ożywiony. Zwłaszcza walory żelazne i przedsiębiorswa budowlane stanowiły przedmiot znacznego handlu. Specjalnie haussa wywiązała się także w akcjach prywatnych przedsiębiorstw elektrycznych na wiadomość, że między magistratem wiedeńskim, a zarządami tych towarzystw, toczą się pertraktacje ugodowe i znajdują się na najlepszej drodze. Z kolejowych walorów podniosły się jedynie Staatsbahny i akcje kolei północno-Zachodniej. Z Londynu donoszą, że zapewne i w tym tygodniu nie obniży bank angielski swej stopy procentowej, gdyż klienci banku tego wycofali ostatnimi czasy swych depozytów za 27 miljonów funtów szterlingów, aby złożyć zadatek na pożyczkę transwalską przy subskrypcji na nią. Ogółem subskrybowano na tę pożyczkę 1174 miljonów funtów szterlingów.

— **Naftowa komisja ministerjalna,** ukończyła już inspekcjonowanie kopalń naftowych w Borysławiu, Schodnicy i Uryczu. Wczoraj udzielali członkowie komisji, radcy dworu Weber i Homann, posłuchania deputacjom nafciarskim.

— **I krakowski targ na bydło rozpłodowe.** Staraniem komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, odbędzie się w Krakowie, w dniach 6 i 7 czerwca rb. I krakowski targ na bydło rozpłodowe. Na targu znajdować się będzie przeszło 200 sztuk buhaji, krów i jałowic, rasy fryzyjskiej, oldenburskiej, simenthalskiej, czerwonej krajowej, tak czystej, jak i pół-krwi. Ponieważ na targu tym znajdować się będą tylko takie sztuki, które przez inspektorat hodowli komitetu krakowskiego Tow. rolniczego jako celowi odpowiadające, uznane zostały, przeto nadarza się wyjątkowo dogodna sposobność dla hodowców, nabycia na targu w mowie będącym, prawdziwie dobrego materjału rozpłodowego bydła, czterech powyżej wymienionych ras.

— **Wiedeń** 18 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·70, żyto (słowackie) 7·10 do 7·30, jęczmień (morawski) 7·25 do 8·—, kukurydza (węgierska) 6·70 do 6·85, owies (węgierski) 6·25 do 6·30, rzepak 12·— do 12·50. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurno.

— **Budapeszt** 18 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 7·67 do 7·68, na październik od 7·44 do 7·45; żyto na październik od 6·52 do 6·53; owies na maj od 5·97 do 5·98; na październik od 5·50 do 5·51, kukurydza na maj od 6·42 do 6·43, na lipiec 6·44 do 6·45; rzepak na sierpień od 12·45 do 12·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie lepsze. Pogoda: deszcz pada.

— **Wiedeń** 18 maja. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·13, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakł. kred. 670·75, Akcje węg. zakł. kred. 732·50, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Bankvereinu 486·50, Akcje Länderbanku 411·50, Akcje kolei państw. 682·75, Lombardy 53·—, Akcje kolei Elbethal 432·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 389·50, Akcje Rima Muranji 479·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1680, Losy tureckie 119·25, Ruble 253·50. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 18 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·—, Towarz. dyskontowe 189·25. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 maja 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. L. Lewandowski z Warszawy. J. Hamak z Wiednia. J. Link z Jarosławia. H. Tynge z Londynu. K. Hirschfeld z Wiednia. B. Łastowiecki z Krogulca. J. Kössler z Czerniowiec. W. Barbacki z Nowego Sącza. Hr. St. Czarnecki z Poznania. E. Rittmayer z Lincu. H. Heineman z Moguncji. M. Mermod i C. Jaccard z St. Croix. E. Blum z Rzeszowa. F. Desselier z Wiednia. S. Fluss z Berna. A. Fuchs z Wiodnia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Bartmański ze Spasa. M. Polański z Kamiennej. W. Czaykowski z Żyrawy. Dr. J. Łukasiewicz z Krakowa. J. Głuchowski z Kamiennej. A. Zadurowicz z Chłobieczyna. J. Brzechak z Budapesztu. Konsul W. Stanek z Liwerpolu. J. Krzyżanowski z Podola ros. A. Madejski ze Skołego. Dr. K. Petelenz ze Stryja. T. Prądzyński z Nowosielicy. F. Klinz z Wiednia. K. Wisłocki z Worobijowki. J. Czech z Pragi. E. Frank z Manheim. K. Stankiewicz z Wolicy. M. Altenberg z Berlina. M. Thom z Żełdec.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 18 maja o godz. 1/2 8 wieczorem

Nowość

—DRUCIARZ—

(DER RASTELBINDER)

operetka w 3 aktach Wiktora Leona, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Fr. Lehár'a (z repertuaru wiedeńskiego Carlteatru.

OSOBY:

Osoby I. aktu:

Miłosz Blaczek, bogaty gospodarz — p. Kratochwil
Miłosz, jego syn — * * *
Wojciech, druciarz — p. Czystogórki
Babuszka, jego żona — pni Malawska
Zuzia, ich córka — * * *
Janek, ich wychowanek — * * *
Wolf Bär Pfefferkorn, handlarz cebulą — p. Lelewicz
Wacławek, chłop — p. Czaki
Kropaczek, chłop — p. Patiuszenko

Osoby II. i III. aktu.

Glöppler, blacharz — p. Stypkowski
Marynia, jego córka — pna Miłowska
Janek, czeladnik blachar. — p. Malawski
Wolf Bär Pfefferkorn — p. Lelewicz
Zuzia, służąca — pni Kliszewska
Giza Liza, chórzystka — pna Ostrowska
Lora Flora, „ — pna Matkowska
Jumplowicz, wachmistrz — p. Kliszewski
Baron Göbl, kapral, jednoroczny ochotnik — p. Recheński
von Streckenberg, frajter, jednoroczny ochotnik — p. Jasiński
Miłosz, kapral — p. Okoński
Szweler, kapral — p. Fedyczkowski

Parobcy, dziewki, lud wiejski, mali druciarze, urlopnicy i rezerwiści od ułanów, krewni i znajomi Glöpplera.

Akt I. rzecz dzieje się 12 lat wstecz w słowackiej wsi pod Trenczynem; akt II. i III. dzieje się w czasie obecnym. II-gi w sklepie Glöpplera. III-ci w kasarni ułanów.

* * * W roli Zuzi wystąpi panna Eleonora Majewska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

8) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

(Ciąg dalszy).

Zbliżył się wściekły do małego biedaka który znikł w ciemności.

— Ho! ho! to może nam oszczędzić wizyty w Brixton-Road — mruknął Holmes. — Chodź zemną, zobaczymy co się da wyciągnąć z tej małej osobistości.

Przeciskając się dużymi krokami pomiędzy kupami włóczęgów, towarzysz mój dopadł małego człowieczka i dotknął jego ramienia. Zaczepiony w ten sposób wykręcił się szybko i zauważyłem, że zbladł śmiertelnie.

— Kto pan jesteś i czego chcesz odemnie? — zapytał głosem drżącym.

— Wybacz pan — rzekł Holmes słodko — lecz nie mogłem zabronić sobie słyszenia rozmowy, jakąś pan miał przed chwilą z handlarzem gęśmi. Zdaje się, iż będę mógł udzielić panu objaśnień.

— Pan! Któż pan jesteś i w jaki sposób możesz wiedzieć cośkolwiek o tej sprawie?

— Nazywam się Scherlock Holmes, a skąd wiem to, czego inni nie wiedzą, to do pana nie należy.

— Lecz pan o tem nic nie wiesz.

— Przepraszam, wiem wszystko. Pan starasz się dowiedzieć, co się stało z kilkoma gęśmi sprzedanemi przez panią Oakshott z Brixton Road, pewnemu handlarzowi nazwiskiem Breckinridge, a przez niego następnie panu Windigate z Alpha, a przez tego znów komitetowi, do którego należy pan Henryk Baker.

— Oh! panie, jesteś właśnie osobistością, której szukam — zawołał mały człowieczek, poruszając rękami gorączkowo. — Nie umiem wypowiedzieć, jak ta sprawa leży mi na sercu.

Scherlock Holmes zawołał na przejeżdżającego fiakra.

— W takim razie lepiej będzie naradzić się w ciepłym, wygodnym pokoju, raczej niż na tym rynku otwartym na cztery wiatry — rzekł Scherlock Holmes. — Lecz proszę, powiedz pan, zanim przystąpimy do interesu, z kim mam przyjemność...

Nieznajomy zawahał się na chwilę.

— Nazywam się John Robinson — odpowiedział, patrząc na bok.

— Nie, nie, prawdziwe pańskie nazwisko — rzekł Holmes uprzejmie. — To zawsze żenujące zajmować się jaką sprawą pod fałszywem nazwiskiem.

Krew napłynęła do bladej twarzy nieznajomego.

— A więc — rzekł — prawdziwe moje nazwisko jest James Ryder.

— Właśnie, pierwszy starszy kelner w hotelu Cosmopolitain. Siadaj pan do fiakra, proszę, a powiem panu niedługo wszystko co pragniesz wiedzieć.

Mały człowieczek stał jak skamieniały, rzucając ukośne spojrzenia to na mnie, to na mojego towarzysza; w oczach jego można było czytać przestrach i nadzieję kolejno.

Robił na mnie wrażenie kogoś, co nie wie, czego powinien się spodziewać, szczęśliwego wydarzenia czy katastrofy. Zdecydował się w końcu i wsiadł do fiakra.

W pół godziny potem byliśmy w salonie na Baker-Street.

Przez całą drogę nie wymówiliśmy ani słowa, lecz głośny i krótki oddech naszego nowego towarzysza i sposób w jaki zaciskał i roztwierał ręce, dowodził, w jakiem naprężeniu były jego nerwy.

— Jesteśmy nareszcie w domu — rzekł Holmes wesoło, kiedy wchodziliśmy do salonu. — Ogień na kominku jest dziś bardzo w porę. Wyglądasz zmarznięty, panie Ryder, proszę, weź krzesło i usiądź. Ja zaś, przepraszam, lecz włożę pantofle, zanim zajmę się naszą małą sprawą. No, jestem już gotów. Chcesz pan wiedzieć, co się stało z temi gęśmi?

— Tak, proszę pana.

— Przypuszczam raczej, z tą gęsią. Myślę, że pan interesuje się jedną szczególniej, białą gęsią z czarnym pasem przez ogon.

Ryder trząsł się ze wzruszenia.

— Oh! panie — zawołał — czy możesz mi powiedzieć co się z nią stało?

— Mam ją tu, u siebie.

— Tu?

— Tak. Była to gęś znakomita wreszcie i nie dziwię się, że pan tak wyłącznie nią się zajmuje. Zniosła bowiem, po swojej, śmierci, najładniejsze, najbardziej błyszczące małe jajko niebieskie, jakie kiedykolwiek widziałem. Złożyłem je tu, w mojem muzeum.

Nasz gość zachwiał się na nogach i uczepił się prawą ręką kominka.

Holmes otworzył kasę i wyjął niebieski karbunkuł, który jaśniał tysiącem ogni świetnych.

Ryder stał z twarzą skurczoną, z oczyma utkwionemi w drogi kamień, nie wiedząc, czy powinien upomnieć się o niego, czy dać temu pokój.

— Dość tej komedji, Ryder — rzekł Holmes spokojnie. — No, wyprostuj się, bo przewrócisz się i wpadniesz w kominek. Pomóż mi go posadzić z powrotem na krześle, Watson. Nie jest on jeszcze dość zepsuty na to, aby popełnić występek bezwstydnie. Daj mu trochę wódki, żeby przyszedł do siebie. Teraz przynajmniej trochę do człowieka podobny. Zaprawdę, cóż to za wyrodek!

Nasz bohater rzeczywiście o mało nie zemdlał, lecz wódka zabarwiła mu nieco policzki i usiadł, patrząc na Holmes'a błędnemi oczyma.

— Znam cały przebieg tej sprawy i mam wszystkie dowody, w ten sposób nie wiele ci pozostaje do powiedzenia — ciągnął Holmes. — Pomimo to, warto, żebyś dokończył tego, co wiem, aby śledztwo moje uczynić kompletnem. Wiedziałeś, Ryder, o istnieniu tego niebieskiego kamienia hrabiny de Morcar?

— Katarzyna Cusack o nim mi powiedziała — odrzekł głosem ochrypłym.

— Rozumiem, panna służąca pani hrabiny. Wtedy nie mogłeś oprzeć się pokusie zostania bogatym od jednego razu i tak łatwo; masz to wspólne wreszcie z wielu ludźmi, którzy więcej są warci od ciebie. Lecz nie miałeś skrupułów, wybierając sposób jakiego użyłeś. Zdaje mi się, Ryder, że jest w tobie materjał na łotra pierwszej klasy. Wiedziałeś, że ten blacharz Horner, był skompromitowany w sprawie tego samego rodzaju i że podejrzenia padną na niego łatwiej. Cóżeś tedy zrobił? Zepsułeś coś w pokoju hrabiny, ty i twoja wspólniczka Cusack, i ułożyliście, żeby posłano właśnie po tego człowieka. Następnie, skoro on odszedł, rozbiłeś szkatułkę z klejnotami; potem wszcząłeś alarm i pozwoliłeś aresztować tego nieszczęśliwego. A więc... uczyniłeś...

Ryder rzucił się nagle na ziemię i obejmując kolana mojego towarzysza:

— Na miłość Boską, ulituj się pan nademną! — krzyknął. — Pomyśl pan o moim ojcu, o mojej matce... serce by im pękło. Nigdy jeszcze nic złego nie zrobiłem, i przysięgam, że nigdy już nie zrobię. Przysięgam na biblję. Błagam pana, nie oddawaj mnie do sądu... Dla miłości Chrystusa, nie czyń pan tego.

— Usiądź! — rzekł Holmes surowo. — Przystoi ci naraz łasić się i czołgać, kiedy nie przyjdzie ci na myśl ten biedny Horner, który jest na ławie oskarżonych za występek nie popełniony.

— Ucieknę, panie Holmes, opuszczę kraj, wtedy oskarżenie zaniesione na niego upadnie samo z siebie.

— Hm! pomówimy jeszcze o tem. A teraz chcę usłyszeć opowiadanie prawdziwe całego faktu. W jaki sposób kamień został przez gęś połknięty? i jak ta gęś została na targ przeniesiona? Mów prawdę, to jedyna twoja deska ocalenia.

Ryder zwilżył językiem spieczone wargi.

— Opowiem panu całą rzecz tak jak się stała — rzeł.

„Kiedy Horner'a aresztowano, wydało mi się bezpieczniej pozbyć się na razie kamienia, nie wiedziałem bowiem chwili, kiedy policja zejdzie robić rewizję przy mnie i w moim pokoju. Nie było żadnego bezpiecznego miejsca w hotelu. Wyszedłem pod pozorem załatwienia jakiegoś polecenia i udałem się do mojej siostry. Siostra wyszła za mąż za niejakiego Dakshoffa i mieszka w Brxiton-road, gdzie tuczy gęsi na sprzedaż.

„Przez całą drogę każdy napotkany wydawał mi się agentem policyjnym lub detektywem i choć noc była zimna, pot spływał mi z czoła.

„Siostra zapytała mnie dla czegom taki blady; powiedziałem, że wzburzony jestem kradzieżą klejnotu w hotelu. Potem poszedłem w podwórko za domem, i paląc fajkę, rozmyślałem, co robić.

„Miałem przedtem przyjaciela nazwiskiem Mandsly, który później poszedł złą drogą i który właśnie wyszedł z więzienia w Pentonville. Spotkałem go pewnego dnia i przypadkiem mówiliśmy o figlach oszustów i o sposobie w jaki umieją się pozbyć tego, co ukradli. Wiedziałem, że mogę mu zaufać, ponieważ wiedziałem także o kilku jego historyjkach; zdecydowałem się tedy iść do niego, do Hilborn i prosić o radę, przekonany, iż on mi poda sposób dostania pieniędzy za ten klejnot drogocenny.

„Lecz jak dojść do niego bez przeszkody? Gdyż, żeby dojść do siostry, krwawy pot mnie oblewał. W każdej chwili mogłem być ujęty przez policję i zrewidowany... A kamień był u mnie w kieszonce od kamizelki!

„W tej chwili moich rozmyślań stałem oparty o parkan i patrzyłem z roztargnieniem na gęsi chodzące koło mnie, kiedy nagle przyszła mi myśl do głowy, która miała mi pozwolić zamatować najlepszego detektywa.

„Siostra mówiła przed kilkoma tygodniami, że z pomiędzy jej gęsi mogłem sobie wybrać jedną na Boże Narodzenie, a wiedziałem, że zawsze dotrzymywała słowa. Wypadało tedy wziąć moją gęś teraz, a dawszy jej do połknięcia kamień, będę mógł pójść bez niebezpieczeństwa do Hilborn.

„W podwórzu była nieduża buda, za którą zaprowadziłem jedną z gęsi, wybrawszy największą i najtłuściejszą. Uchwyciłem ją, otworzyłem dziób i wpakowałem jej kamień w gardło, tak głęboko jak mogłem palcem dosięgnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 304/03
pr.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę

inżyniera-adjunkta

miejskiego Zakładu gazowego z poborami IX. rangi służby miejskiej.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych bądź w politechnikach austrjackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych, ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowch z wydziału inżynierji lub budowy maszyn, oraz z dowodami obywatelstwa austrjackiego i nieprzekroczonego 40 roku życia, należy wnosić **w terminie do 31 maja 1903 r.** do Prezydjum Magistratu.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie na rok, poczem dopiero nastąpić będzie mogła stabilizacja.

We Lwowie dnia 11 maja 1903.

513 **Michalski.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.